

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie”
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
trafcie Saфра.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w „Kramie”
T. S. L.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcji.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane”
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Z opłatkiem.

Święto miłości i pokoju naród nasz i w tym roku obchodzić musi w wirze walki o swój byt i o swoje prawa narodowe. Z wyjątkiem kilku lat, w których gwiazda betlejemka miała nam także jaśniejszy promień nadziei, od wieku całego powtarza się corocznie, że trudno nam wraz z innymi w całej pełni oddawać się radosnemu urokowi tych dni świątecznych, trudno nam do wszystkich wyciągnąć rękę z opłatkiem, tym narodowym naszym symbolem przebaczenia i pojednania.

Przywykliśmy już do tego, jak do chleba powszedniego, jak do tych wszystkich bojów i znojów, do tych cierpień i zawodów, z którymi potykamy się już tak dawno, a których końca dostrzec nie można. Świat dziwi się zapewne, że to nie odbiera nam wiary w lepszą przyszłość narodu, że

w tradycyjnych naszych wzajemnych życzeniach dźwięczy stale pewność siebie i otucha.

Dla nas, którzy zżyliśmy się już niejako z ciężkim naszym losem, którzy codziennie odpierać musimy najgroźniejsze w nasz byt wymierzone ciosy, którzy atoli równocześnie widzimy, jak bezsilnie ciosy te odbijają się o żywotność naszego narodu, niema w tem nic dziwnego. My wiemy, że już w samym wytrwaniu w ciężkiej naszej walce odpornej tkwi dla nas zadatek ostatecznego zwycięstwa. Widzimy zresztą także, że z każdej nowej, chociażby najcięższej próby ogniowej wychodzimy nie słabsi, lecz silniejsi; nie mamy więc powodu upadać na duchu. Dla nas wigilijne życzenia — mają dźwięk hasła: wytrwajmy! — i właśnie w tem swoim znaczeniu ma ono dla nas szczególną moc zachęty i podniety. I dopóki tak będzie, dobrze będzie, bo rękojmia to, że nie zginiemy.

Jeśli więc naprawdę w tradycyjnem naszym życzeniu wigilijnem brzmi hasło:

wytrwajmy, — to przy dzisiejszym opłatku i w ciągu tych dni świątecznych okreśmy je ściślej jeszcze na: „wytrwajmy w obronie tego, co polskie”, i powiedzmy sobie, że my, którzy nigdy nie odbiegliliśmy od zasad etyki, mamy moralną przewagę nad tymi, którzy etykę tę codziennie łamią i depeczą, że zbrojni w tę moralną siłę, możemy i musimy zwyciężyć, jeśli tylko w walce wytrwamy.

Rozważmy dokładnie, co nam jeszcze uczynić wypada dla zupełnego odrodzenia naszego narodu, dla narodowego nobywatelienia naszego ludu, tak włościńskiego, jak robotniczego, z którym splotły się losy naszej Ojczyzny. — Wkładając na ten lud obowiązek względem społeczeństwa i Ojczyzny, nie skąpmy mu praw obywatelskich, aby w najbliższym czasie zatarła się różnica pomiędzy nim, a innymi klasami narodu.

Z temi życzeniami idziemy dziś między wszystkich, którzy Polakami się czują i dla Polski żyć i pracować pragną!

Ludwik Glatman.

Gody w Dobromilu.

URYWEK Z POWIEŚCI HISTORYCZNEJ.

(Dokończenie).

Największy jednak już podziw u wszystkich wzbudzała główna sala, gdzie właśnie uczutowano i skąd po całym zamku rozlegają się wiewaty i dźwięczne tony muzyki.

Była to olbrzymia komnata, mogąca pomieścić kilkaset osób, a zbudowana w półkole na wysokość piętra. Ściany jej i sufit przyozdobiono w misterne malowidła, alegorye, portrety i sceny historyczne. Nad drzwiami namalowano cztery wspaniałe świątynie o misternych wieżach, których różnokolorowe szklane szyby, w olów oprawne, przedstawiały różne obrazy, misterya, napisy.

Pierwsza świątynia czerwona miała napis: „Kościół Pracy”, a na suto oświetlonych witrażach widniały wyobrażenia rynchunków i zbroi, po drugiej zaś stronie 16 ksiąg z napisami najznakomitszych kronikarzy, historyków i prawników, poczynawszy od Baszki, Kadłubka i Długosza, a skończywszy na Janie Herburcie i jego Zygmuntowym Statucie*).

*) Był to Jan Herbut z Fulsztyna, sekretarz Zygmunta Augusta, podkomorzy przemyski. Ułożył i wydał sławne dzieło: „Statuta Regni Poloniae”. Umarł 1576 r.

Druga świątynia biała zatytułowana: „Kościół Cnoty” — miała w gotyckich oknach napisy: Sejmiki, Sejmy, Rokosze, Zjazdy, Legacje, Wojny, Granice, Pospolite Ruszenie, Przyjacielskie Potrzeby, Reki, Jednania, Trybunały, a więc to wszystko, co w myśl pana domu skarbem było i cnotą szlachcica, co do jego wyłącznego atrybutu i przywileju należało.

Trzecia wieża lazurowej barwy miała napis: „Kościół Sławy”, a na jej witrażach wypisano wszystkie zalety i cnoty sławnego szlachcica, a więc: „Szlachcic cnotliwy, godny, mądry, pobożny, sprawiedliwy, Boże mu błogosław, mężny, rycerski, sprawny, przedni miłośnik ojczyzny”.

Ostatnia świątynia ponuro wznosiła swe czarne mury na tle burzy i ognistych piorunów z godłem: „Kościół Zazdrości!” — Z płomiennych okien wyglądały cztery potworne gadziny apokaliptycznych kształtów, ziejące ognistymi napisami. Jeden z tych smoków woła na tych, co pracują i cnotliwie stawy się dosługują: „Privata!” — Druga bestya wykrzykuje: „Niespokojny!” — Trzecia: „Buntownik!” — Czwarta: „Factiosus!” — a na ostatniej szybie usiadła obrzydliwa żaba w koronie Wazów na oślizym łbie i skrzeczy, co gardła: „Rokoszanin!”

Po obu stronach tych wieżyc biegną w półkole dwa olbrzymie płótna włożonych ramach na długość całej sali, a na nich kroczy korowód dygnitarzy i królów z minionego XVI. wieku, którzy już przez te

świątynie przeszli, poczynawszy od Zygmunta I., który w towarzystwie Bony i w otoczeniu całego dworu hołd margrabiów brandenburskich na Rynku krakowskim przyjmuje, a skończywszy na Batorym i Zamoyskim, którym bojarowie rosyjscy hołdują.

Po prawicy przedstawiono wspaniałą pochodź męzów nowych i najważniejszych, którzy do progów tych świątyń wstępują, a więc na przedzie kroczy p. krakowski Zebrydowski, za nim wojewoda rawski Zygmunta Grudziński, a dalej już sunie zamaszycie reszta zagorzałych rokoszanów, a więc Radziwiłł, Rozrażewski, Smogulecki, Morski, Stadnicki, Kopyciński, a wiedzie ich sam Szczęsny Herbert z rozwiniętą chorągwią na której widnieje barwisty napis: „Obrońca Złotej Wolności!”

Obrazy te i wizerunki były tak wiernie oddane, iż zdawało się, że pochodź cały jest w ruchu, a osoby ledwo że nie przemówią. Herbert przed ludźmi udawa, że mu te konterfekty przepukiony przezeń nadworny malarz królewski Dolabella potajemnie malował, a choć nie każdy temu wiarę dawał, starosta wieść tę rozgłaszał na większe króla urgowisko.

Ale koroną i sensacją całego ornamentu tej sali był najnowszy obraz świeżo namalowany, przedstawiający Gabora Batorego na złocistym tronie w polskiej koronie na głowie, w purpurze i gronostajach, a u stóp tronu stoją najwyżsi dygnitarze Rzplitej i Siedmiogrodu z Herburtem i Stadnickim na czele

Z salonu sztuki.

Komitet kilku osób z p. Nawar-
skim na czele otworzył w sali Kasyna
15. b. m. przedłużoną do dziś wysta-
wę amatorskich prac malarskich i ar-
tystycznego zdobnictwa, która od da-
wna przez nas zapowiadana, obudziła
w mieście wielkie zainteresowanie.
Zaroiło się też zwłaszcza w niedzielę
mimo złej aury od ciekawych na sali
Kasyna, którzy stamtąd nie wyszli za-
wiedzeni, ani rozczarowani. Trzeba
przyznać, że dzięki usiłowaniom kilku
ludzi powstała wystawa, może jakości-
ciowo nie zbyt wyborowa, ale wy-
różniająca się i tu ówdzie piętnem sta-
ranności i umiłowania sztuki.

Już cię wystawa nasza niema pre-
tensyi, abyśmy dzielami temi chlubić
się mogli wobec całej Europy, ale
w każdym razie jest to dorobek ar-
tystyczny na prowincyi niespodziewa-
ny wcale i świadczący, że i u nas
nie wygasła skarbnica podniosłych
wrażeń, natchnień i artystycznych upo-
dobań. Wystawa ta jest nader po-
chlebnym dowodem, że Sanok nie
żyje wcale życiem koszarowem, gni-
jącem, śpiącym, ale że jest u nas
wiele osób, które umilają sobie szar-
zyznę życia codziennego działalno-
ścią twórczą czy to w malarstwie, czy
w sztuce stósowanej.

Wiadomo, że od kilku lat wytwor-
zyło się w Polsce dążenie do odrę-
bności i do poszukiwań sztuki prze-
chowywanej jedynie w duszy ludu

polskiego i powstała sztuka nowa, t
zw. „polska sztuka stósowana“. W ten
sposób rozwinęła się u nas w osta-
tnich czasach bogata twórczość de-
koracyjna, zamiłowanie w polskim
pejzażu i w naturze polskiej wsi, w
fizygnomii naszych starych miast i
miasteczek.

Z tego, co na sanockiej wystawie
z tej dziedziny pokazano, widać, że
i w naszym grodzie budzi się protest
przeciw bezmyślności, pretensjonal-
ności i tandecie, i że są ludzie, co
wyrzucają z swego mieszkania wszyst-
kie brzydactwa i bezmyślne, tandetne
sprzęty, szwabskie kasetki, wstrętne
oleodruki, pluszowe sznury, fałszywe
Ludwiki, a zastępują je gustownymi
sprzęcikami własnych pomysłów i wła-
snej roboty.

Taka przeszliczna półka w stylu
zakopiańskim p. Krasuskiego, jego
piękne stylowe ramki na fotografie
i gobelinowy parawan, taka prostotą
swoją szczerą, ludową, a jednak peł-
ną smaku i gustu, czerwona skrzy-
neczka w stokrótki p. Z. Madejew-
skiej — jako też i liczne i nader gu-
stowe hafty i malowania na atlasie,
pp. Hickiewiczówny, (zwłaszcza jej nie-
zrównany „Pająk“) Soleckiej i Słusz-
kiewiczówny wymownie świadczą, że
nie naśladowujemy panów z pałacu, ale
z własnych warunków bytu, z wła-
snych upodobań i własną ręką stwa-
rzamy sobie otoczenie szczerą i arty-
styczne. Jest to nader dla dzisiejszych
czasów charakterystyczne, że wolimy
już dziś meble z sośniny, ale podług
własnej wygody, własnej myśli i woli,
niż nie wiemy jakie wiecznie okurz-
one plusze i aksamity! Szkoda tylko,

że na tej wystawie zdobnictwo do-
mowe i sztuka stósowana tak szcu-
plo są reprezentowane.

Przejdźmy teraz do działu malar-
skiego i rozpoczniemy od rzeczy o-
ryginalnych, nie kopiowanych. Są ar-
tyści, którzy odtwarzają tylko wzro-
kowe wrażenia, a zapominają, że pię-
kno istnieje nie w naturze, lecz w
duszy człowieka, który tę naturę o-
gląda. Nie da się zaprzeczyć, że od-
twarzanie tylko ściśle wzrokowych
wrażeń, trzymanie się natury, należy
także do sztuki, ale jest to jej szcze-
bel najniższy, to też najwyżej cenimy
utwory, z których odczytać można
bodaj cząstkę duszy artysty. Nie chcę
swemi uwagami krytycznemi nikogo
urazić, ale niestety na wystawie na-
szej spotkałem się po większej części
z wrażeniami odbitemi na siatkówce
oka, rzadziej zaś z takimi, któreby
oddaly nastrój i odsłoniły bodaj rąbek
twórczej duszy.

A jednak i na tej malej wystawie
są niektóre utwory mające swą nie-
pospolitą wewnętrzną wartość i sto-
jące na dość wysokim poziomie
artystycznym. Do tych przedewszys-
tkiem należą dwa portrety kobiece p.
Karpinałówny (zwłaszcza ten wśród
maków) pełne zagadkowej, a jasnej
a la Malczewski zadumy, do tych
również zaliczyć możemy „Portret da-
my“ p. J. Danka, niektóre bardzo
dobre pejzaże p. Hickiewiczówny,
udatne studia p. Heleny Flakowicz,
obrazki p. Krasuskiego, jak również
zdradzające wielki talent i dobrą
szkolę portrety i akty kobiece p. Z.
Wrześniowskiego, a mianowicie udat-

Obraz ten wspaniale przystrojony w kwiaty
i festony, nakryty od góry purpurowym bal-
dakinem, zdobnym w herby de Somlio Bato-
rzych, zawieszono w tem miejscu, które
przy uczcie właśnie co zajął książę siedmio-
grodzki.

Lepszego i wymowniejszego sposobu
gwoli agitacyi i przekonania liżnie nagro-
madzonych rzesz szlacheckich, przesuwają-
cych się gromadnie przez tę salę, nie mógł
nikt chyba wymyśleć. Niejeden w tej cizbie
i gwarze mógł nie dostyszeć oracyi wykwin-
tą łaciną przy uczcie prawionych, ba, może
ich nawet nie rozumiał, ale niechoby jeno
okiem rzucił na ścianę, już wiedział, o co
rzec.

Całe roje szlachty, nawiasem mówiąc w
bocznem skrzydle i na podwórzach dobro-
milskiego zamku śuto raczonej, tłumami su-
ną przez wspaniałą salę i głośnie wnoszą
okrzyki na cześć przyszedłego króla i jego
stronników. W głowach im szumi od wina i
pańskiej wspaniałości, w duchu zaś święcie
są przekonani, że szlachcie na zagrodzie
równy wojewodzie i nie wierzą nikomu, że
co innego — ci „urodzeni“ (generosi), co
przy wspaniałej uczcie siedzą, a co innego
oni sami „szlachetni“ (nobiles).

Przy stole tymczasem liczne toasty pod
niebiosa wystawiają młodego pana.

Obok zajęła miejsce pani domu Elżbieta
Herbertowa z ks. Zasławskich, kobieta za-
ledwie 30 letnia, pięknych kształtów brun-
netka, o oku czarnem, żywym, majestatyczna,
dumna jak królowa, przybrana w czepiec
kształtu hełmu, naszywany perłami, obra-
mowany brzegiem w biały jedwabisty welon,

który się jej wokół obnażonych ramion
mięko owija, uśmiechnięta, żywą z nim za-
jęta rozmową.

Z drugiej strony pani Anna z Ziemia-
tycz Stadnicka, również słynna z urody i
rozkosznej kompleksy, o ruchach mico
szorstkich, zamasztych, głośnym śmiechem
trzępiota się i szczyreniem białych jak perły
zębów przyjmuje każde słowo Gabora, tak,
że się jej aż trzęsie złotogłowy czepiec na
głowie, z którego tysiące skier ciskają gęsto
naszywane rubiny, szafiry, topazy i nieleda
dyamenty.

Istne dwie królowe, wiele nadziei rojące
o najbliższej, wspaniałej przyszłości.

Ale już oczy wszystkich rycerzy, a prze-
dewszystkiem młodego księcia nęci i porwa
siedząca tuż z przeciwka, mile mu się wdzię-
cząca pani Krystyna Sulatycka, uroczą wdo-
wa po stolniku halickim, ubrana z cudzo-
ziemska, istna towarzyszka Wenery, tak ob-
nażone miała ramiona i piersi, a okryta w
przeźroczą niemal szatę z jedwabistej materyi.

Oczy młodego pana biegają za nią po-
ządliwie, a pani domu i starościna zygwuł-
ska srodze w duchu na nią sarkając, radeby
ją w łyżce wody utopić.

Znając dobrze upodobania Batorego,
przywiozł ją tu z sobą tuż dalej siedzący p.
Jerzy Drugeth, daleki krewny księcia. Był
to Węgier z rodu, ze starożytniej rodziny,
która od wieków sąsiadowała z Polską, a
miał swe gniazdo w Homonnie w hrabstwie
ziemnieńskim, obecnie zaś mieszkał w Chy-
rowie, a więc w najbliższem sąsiedztwie
Dobromila.

Wichrzył ten — podobny Herbertom

i Stadnickim — dużo złego narobił w prze-
myskiej ziemi, a że był ożeniony z hr. Na-
dasdyówną, córką Elżbiety Batorówny*),
stryjeckiej siostry Gabora, piął się więc na
wzwyż i nawet po śmierci Batorego uzur-
pował sobie pretensye do siedmiogrodzkiego
tronu**)

Dziś niegodnymi sposoby i nikiżennymi
pochlebstwami łask zabiegał wojewody i ko-
rzystając z jego obecności, zaślął się do
Dobromila, a jak się tu spaisał, zaraz zoba-
czyłmy.

Tronęł z ubocza, tuż za ks. wojewodą,
siedział jeszcze jeden mąż, który niewiele
mieszając się do rozmowy, wszystko bada-
wczym wzrokiem obserwował.

Był to Betlen Gabor, kanclerz siedmio-
grodzki i wielki mąż stanu. Wzrostu śred-
niego, o oczach żywych, niebieskich, o ry-
sach nieregularnych, lecz miłych, z uśmie-
chem ironicznym na ustach, przewyższał
pana swego nauką i doświadczeniem. To też
Batore rad nie rad musiał jego wskazówek
słuchać, ale mimo iż był mu krewnym po
kądzieli i ze znakomitego rodu pochodził,
nie lubił go wcale, choć Betlen popierał go
z serca na każdym kroku.

*) Jest to ta sama, o której już wspomi-
nałem w swych „Szkicach historycznych“ (Spół-
ka wydaw. w Krakowie 1906.), str. 10, a która
wslawiła się niesłychanem okrucieństwem. Oto
zwabiała do swego zamku Czeję młode dziew-
częta i utaczała im krwi dla upiększenia swej
płci. 650 dziewcząt padło ofiarą okrutnej za-
łośności węgierskie magnatki.

**) Hanielnie pobity 1616 r., ze wstydpo-
wroził do wyzyskanych nieuczciwie od Miszków
dóbr Laszki i Chyrów. Patr. Wł. Łoziński:
„Prawem i Lewem“, T. II. str. 302.

ny portret znanego w mieście naszym p. Dr. J. i portret p. J. S.

Poza tem zwracają uwagę dobre i odtwarzające nastroj chwili krajo-brazy pp. Danki (»Zmrok«, »Poranek«), St. Rozwadowskiego, Prochaski i Ryłskiego »Polowanie na kaczki«.

Dział obrazów kopiowanych jest najbogatszy, a między nimi niektóre mają nieposlednią wartość, że tylko wymienimy: »Wieczór zimowy na wsi« p. Baranówny (Leonka), »Scena rodzajowa« kredką p. St. Grabowskiego, doskonale kopie z obrazów Tycyana, Coreggia, Halsy p. J. Wrześniowskiego, kopie p. M. Hirsberg, obrazy p. M. Nawarskiego i Słuszkiewiczówny. Jednem słowem wystawy obecnej można Sanokowi powinszować, to też spodziewać się należy, że tem powodzeniem Komitet zachęcony częściej podobne wystawy urządzi i rozbudzi w w mieście naszym kult piękna i zamiłowanie sztuki.



Bucik lakierowany.

nowelka wigilijna.

Pociąg osobowy Nr. 17. pędził całą siłą pary z Krakowa do Lwowa. W Przemysłu zatrzymał się, by odpocząć. W przedziale drugiej klasy dla niepalących siedział młody przystojny mężczyzna, z czarnym po angielsku obitym wąsikiem. W ręce trzymał list i czytając uśmiechał się.

Na stacyi wszedł do przedziału podłotek o żarżowanej od mrozu buzi, z oczkami figlarnymi, a za nim Cerberus, stara guwernantka w siwych okularach. Złoczy kilka pakunków na siatce, a między nimi był jeden, który zwrócił uwagę siedzącego pana; było to pudełko pudełeczka firmy »Michał Stefański Sanok«. Serdecznem dzień dobry podziękował podłotek za ukłon młodego pana, za co go spotkało gromiące spojrzenie cerbera-guwernantki.

Pociąg ruszył, młody człowiek zaczął znowu czytać swój list i uśmiechać się.

Intrygowało to podłotka i uporzycwie zaczął się panu przypatrywać. Guwernantka tymczasem przeżegnała się, znowiła zdrowaśkę na szczęśliwą podróż i przymknąwszy nie piękne, ale stare powieki, usnęła. Odczuł p. Adam na sobie pytający wzrok panny Oli, podniósł oczy i spytał: — »Pani się pewnie dźwi, że czytając list uśmiecham się? To moja pocziwa ciotka znowu mnie chce żenić. Właśnie teraz wyprawiła mnie na święta na wieś do dalekich krewnych, gdzie mam zobaczyć swoją przyszłą narzeczoną i w tym liście uczy mnie, jak się mam zabrać do tego aniołka. Prawda, że z tego można się przecieź uśmieć!

Zaczęli obydwoje wesołą rozmowę i nie zauważyli, że wskutek ruchu pociągu pudełeczko firma »Michał Stefański Sanok« zaczęło zmieniać pozycję i groziło upadkiem. A Adam tymczasem mówił dalej, jak to jemu matka różne bajki za młodo opowiadała i jak on niemi przysięgił i jeżeliby się kiedyś żenił, to tylko w takim wypadku, że byłoby to jak w bajce wysnione. Nagle opowiadanie zostało przerwane głośnym okrzykiem p. Adama, guwernantka się zbudziła, pisnęła przeraźliwie, a Ola klaskała w ręce. To podługne pudełko spadło na głowę Adama, a z niego wysypały się wstążeczki, pończoszki i t. d. Musiano się śpieszyć ze zbieraniem, bo pociąg już wpadał na stacyę, w której Ola wysiadła.

Został sam. Zaczął znowu czytać list ciotki, lecz bieg jego myśli przerywał się, bo w pamieci stała mu Ola. Nagle w kącie przedziału błysnęło coś w promieniu słońca, schylił się Adam i zobaczył bucik damski, nie złoty jak kopciuszka, lecz lakierowany, zgrabny, wązutki, istne cudo szewskiego kunsztu. Błyskawicznie zrodziła się w głowie Adama myśl, jeżeli ciotka chce, bym się żenił, to się tylko ożenię z tą, na którą ten bucik się zda. I ogarnęło go błogie marzenie i w niem tonąc, dojechał na miejsce przeznaczenia.

Bal u państwa Winnickich. Szlachta z sąsiedztwa już gra w karty popijając węgryna, białogłowy stroją się w alkerzu, Adam już ubrany chędnym pokojach marząc o swoim buciku. Kopciuszku, usiadł wreszcie pod drzewkiem oświetlonem świecami i dalej snuł tkankę marzeń.

Wtem do pokoju wpada ciotka, na jej twarzy obraz nieszczęścia. Zobaczywszy Adama zwraca się do niego. Coś mu cicho opowiada, a Adam przerywa jej wybuchem śmiechu i mówi: »Ciociu, temu zaradzę«. I wybiegł pędem do swojego pokoju, a wro-

ciwszy za chwilę, niósł w tryumfie bucik lakierowany damski.

Żydowska muzyka zaczęła grać poloneza panie, już się ukazywały na sali, a Adam patrzył uważnie, czy nie zobaczy tajemniczej właścicielki owego bucika. Weszła bez cerbera-guwernantki, Adam porwał ją zaraz do tańca i w rozmowie wyjaśniła się rzecz cała. Oto Ola także jechała na zabawę i w owem pudle była jej toaleta, przez szybkie zbieranie po rozsypaniu się nie zauważyła braku bucika i stąd to nieszczęście i ona nie wie, co by się z nią stało, gdyby się był bucik nie znalazł.

— Lecz oto wszystko się szczęśliwie zakończyło — rzecze Adam, — a ja mam swojego kopciuszka, którego już nie opuszczę, bo go kocham, a jak pani nie może mi dać zaraz odpowiedzi, to ja rok poczekam.

— Ale poco tak długo? — odpowie Ola i byli narzeczonymi. Kto temu nie wierzy niech zapłaci 100 kor. na T. S. L. na ręce Redakcyi »Tygodnika Ziemi Sanockiej«.

Jan Stanisław Stantejski.



WY MOŻE!

Wigilja! wigilja! Snów tysiąc się tłoczy,
I płyną wspomnienia rojem —
Jak każdy ziemni — i ja mam w łzach
A kamień na sercu swoim. [oczy,
Tak smutno, tak ciężko, wśród wspomnień
[cmentarza,
U grobów zatrzymać się znanych,
Gdzie echo wciąż żywe pieśń dawną po-
[wtarza
O szczęściu i snach rozwianych.

Wigilja!... dom własny!... i ojciec i matka,
I święta spokojność w duszy,
I w dłoni matczynej szmer suchy opłatka,
Który się w palcach jej kruszy.
Tak wokoło trzęsiał! jak ozono jej zbladło!
Piersz szarpia boleści skryte —
Spojrzała na dzieci... i z ust jej wypadło
Życzenie we lzy spowite:

„Wy może!“ — Pamiętam i szept ten
I serca zdwojone bicie, [i drzenie
I ogień krwi włajnej — i oczu płomienie
Rzucone w przyszłość, gdzieś — w życie!

I tu nie bez przyczyny towarzyszy wojewodzie i nie dowierzając całej sprawie, baczny, aby z imprezy wydobyć młodego, niedoświadczonego pana bez szwanku i z honorem dla swojej ojczyzny.

A ów bohater uwielbiany, sam Gabor Batory, — choć mu koronę obiecują, choć mu się te piękne niewiasty tak wdzięczą i miłą, czemuż tak schmurzony wśród tej szczerzej wesołości, wśród śmiechu, wrzawy i blasku?!

Oto widmo dokonanych okrucieństw siedmiogrodzkich i świętych niewinnie ofiar nie daje mu spokoju. Głos wewnętrzny mówi mu, że przyjdzie chwila odwetu, chwila zemsty za wyrządzone krzywdy. Wyrzuty sumienia rozpędza wesołemi ucztami, kielichami, zabawą wśród pięknych kobiet, ale mgdzie mu nie znaleźć zapomnienia!

Siedmiogród, gdzie czuł, że go nienawidzą, zbrzydził mu i zajęła go chęć ucieczki bodaj na skraj świata.

Taki jeszcze jest młody (miał lat 23), tak chętnie rozpoczynał nowe życie w innym otoczeniu, lecz nie za cenę berła i korony!

Gdyby tak inne królestwo, inni poddani! Uciekł naprzód do rodzinnego zamku Eesedu na Węgrzech, tam, gdzie spędził w szczęściu i weselu lata młodzieńcze, a stamtąd wezwany przez polskich panów, przybył

tu do Dobromiła, gdzie uśmiecha mu się nowe życie, nowa korona, lecz czuje, że przed własnem sumieniem uciec nie zdoła i mgdzie nie znajdzie ukojenia.

Do smutnego i zadumanego księcia przystąpił nagle Drugeth i począł mu jakieś tajemne praktyki przedstawiać na ucho. Rzecz musiała być interesująca bardzo po myśli i woli, gdyż w jednej chwili wojewoda wstał, rozjaśnił schmurzone czoło a roześmawszy się szalonym śmiechem rpustnika, nalał ogromny puhar małmazji, pełnił go jednym tehem i podawszy rękę pi domu, puścił się w tany.

Za ich przykładem poszły te pary. Tańczono polskiego. Kobiety w latach i barwistych strojach wśród deli i ntuszów tworzyły jakby wieńce i bukietyzowego kwiecia. Rej wiodł p. Drugeth i piękny taniec w tej wspaniałej sali przedstąpił imponujący widok.

Uroczę pary zataczały szeroki krąg lub w posuwistych ruchach płynęły warwą wstęgą w takt poważnego marszu wśród gwarnych rozmów, strzelistych spezeń i wesołych śmiechów.

Nagle wodzirej oddzielił niewyod tancerzy, a wybrawszy najpiękniejszą dziewczewoi i kobiet, kazał im się ująć ręce i zapędził się z niemi ku drzwiom wro-

krążanku, gdzie były komnaty książęce.

Ale w te pędy zrozumiał rzecz jeden mąż, który od dłuższego czasu wszystko dokładnie obserwował.

Betlen Gabor murem stanął w progu podwoju, królewskim ruchem białą dłoń wznosił w górę i nie rzekłszy ni słowa, tak imponującym gestem wskazał na środek sali, że Drugeth stanął zaugła, jakby piorunem razonym.

Wszyscy zrozumieli tajne zamiary wyuzdanego rozpustnika i pochlebcy; powstał zgłęb, zamieszanie i bałas nie do opisania, wśród którego piękne szlachcianki poucierały przestraszone w przeciwny kąt wspaniałej sali. Rybałci przestali grać. Nagle cisza zaległa komnatę i słycać było tylko wzburzone oddechy zbuntowanej szlachty, syk jarzących się światła i trzask dogorywających na kominkach polau...

Książę z chmurą na czole rzucił piorunujące, pełne nienawiści spojrzenie na Betlena, poczem podawszy ramię z jednej strony pani Stadnickiej, z drugiej na wpół obnażonej Sulatyckiej, znikł z niemi w krążankach wiodących do swojej sypialnej komnaty...

Tymczasem Herbert rzecz zdysymulował i nie dając znać po sobie, że wie o czemkolwiek, poił szlachtę na umór do białego rana.

Ach!... przeszło lat tyle!... Umilkły harf
[dźwięki,
Zszarzało niebios przestworze —
Dziś biorę tak samo opłatek do ręki,
Do dzieci szepeć: „Wy może!”
Kazimierz Gliński.

Ku szczytom...!

(w rocznicę czerwcową).

„...Chcesz niebo na ziemi stworzyć mnie
[i sobie —
Chcesz światło zapalić w błędnych życia
[drogach?
To podaj mi rękę na szczęście i bole
Na pracę i trudy w każdej życia dobie.
W mej duszy dla Ciebie wielka miłość
[plonie
I wszystko dzisiaj składam w ręce Twoje —
Chcę Ci dać życia, szczęścia pełne zdroje —
Mieć Cię aniołem w życiu i w zgonie...“
...Tak mówił do niej wśród słońca promieni,
Sam, pełen blasku, młodości — zapału,
A dobre duchy słów dźwięki zbierały,
Co kiedyś w życiu wypełnić się miały.
I poszło tych dwoje szczytami górnymi
Treść piękna życia złączyła ich dusze,
Dla Boga i ludzi, świętej ojców ziemi
Spełniałi swe prace, w cel wielki wpatrzeni.
W. Zaleska.

Nam niezem nie zaimponuje!

Że nasz gród z kultury słynie,
Przynasz mój łaskawco,
Wszak co spojrzysz, każdy u nas
Wielkim sztuki znawcą!

I uczone znakomicie
Są sanockie głowy;
Żaden temat im nie obcy,
Żaden im nie nowy...

Nie myśli, że tu sztuka, wiedza,
Komu imponuje,
— Tutaj... dziecko już w pieluszkach
Wszystko skrytykuje.

Muzyk sławny... aktor wielki...
Prelegent uczony...
Wielkie rzeczy!... Sanok nigdy
Nim nie zachwycony!

Toż czy zjedzie tu Libański,
Billig, Siemaszkowa,
To — zaledwie wyprzedana
Jest sali połowa.

Artystyczną, gdy urządzią
W Kasynie wystawę,
To aż... dwieście znajdziesz osób,
Co na nią ciekawe!...

A w tej liczbie znów krytyków
Masz najmniej połowę,
Co nagany strogiej ostrze
Ma zawsze gotowe.

— To miernoty wszystko w czambuł! —
Mój ty wielki Boże,
Człek nie takie rzeczy widział!...
Cóż Sanok dać może?!...

Ale... za to, gdy przybędzie
Modniarka ze Lwowa,
Zaraz cała pleć piękniejsza
Do niej bieć gotowa! —

A w kawiarni kiedy zagra
Szwabskich dam kapela,
To pleć brzydsza hojnie sztuce
Poparcią udziela!

Pewnie także nie zobaczysz
W sali żadnej luki,
Gdy tu zjedzie jaki magik
Pokazywać sztuki!

Gdy co tydzień nowe filmy
Sprrowadzą do Kino,
To jak woda do Sokoła
Tłumy ludzi płyną!

Każdy kontent, nikt nie gani,
Ani wad nie szuka!...
Magia, Kino, to jest dla nas
Jak stworzona sztuka!

Janina Kossak-Peleńska.

Z kajetu 10-letniej dziewczynki.

Tęsknota Polaka za Ojczyzną.



Smutno mi smutno — za rodzym krajem,
Smutno mi smutno za rodnią strzechą,
Gdzie dom rodzinny był dla mnie rajem,
Gdziem młode lata spędził z uciechą!

Smutno mi smutno — za polską mową,
Muszę ją muszę — zapoznać nową,
Ach! jakże straszno bawię w obczyźnie
Myśleć z tęsknotą o swej Ojczyźnie!

Gdybym miał skrzydła, do Niejbyrn wrócił
I jako ptaszek pieśń nad nią nucił.

Już nie śpiewasz mi słowiku,
Cień mi nie posyłasz lesie.
Tylko myśli smutne płyną,
A wiatr wieje echa niesie.

Polsko! o Polsko,
Ty piękna kraino!
Za Tobą, przed Tobą
Myśli me płyną!

Fr. Neb....l.

W nocy — Bóg.

W nocy, gdy kwiaty skłonią kielichy,
Gdy ptaszków zniknie śpiew,
Schylą się liście drzew
I świat jest cichy —

Człowiek i pi i dobrze wie,
Że w anielskim błogiem śnie
Lube wiozła przyjdą doń,
A Boska dłoń

Zasłoniła świat zasłoną
I zesłała ukojenia noc!
Jakaż wielka
Boska Moc!

Fr. Neb....l.

(Wiersze te są wyjątkami z całego cyklu patriotycznych wórow 10-letniej dziewczynki, rze można dziecka. umieszczamy je jako niezwykły w tym wieku objaw poeckiego talentu, uczucia i polotu myśli).

Wiczór Mickiewiczowski.

Wieczorki Mickiewiczowskie, w których młodź swoimi popisami ma sposobność uczerliwionych przez siebie wieszczów, pozyskując sobie oddaną sympatję publiczności. Spieszy też bardzo chętnie na te wieczorki nie jykładając w ocenie miary fachowych artyw, wzrosłych na scenie, czy estradzie. Wieruk tegoroczny (9. b. m.) rozpoczął ucz(VII. kl. K. Remer wstępnym odczytem niezłe pięknym podkreślając wielkie, potężnuczucie Mickiewicza, które było treścią jegycia i wiecznem źródłem natchnienia, a azem zbiorowej męki i rozpaczne bóhwoli. Potężny duch wieszca szukał napwi w dziełach swoich wiecznie nowych dr i żyje dając dla serc polskich, zwiując wszędzie odrodzenie i koniec pcy.

Piękna z artystem malarskim przybra-na scena z statuj Mickiewicza dawała odpowiednio to temu przemówieniu. Choralne śpiewy pod kierunkiem ucznia Lównego były bucznie oklaskiwane, a swojski rażny polonez Kurpińskiego musiał być powtarzany. To samo da się powiedzieć o kwartecie Mendelsohna wykonany przez uczniów VII. i VIIIkl. Bocza, Müllera, Głuszyka i Krynickiego. Biegiłość w odegraniu na fortepianie Lisztowskiego: „Soirres“ — i nadprogramowe „Changon triste“ Czajkowskiego wskazują prawdziwy talent ucznia Bocza.

Jednym z najlepiej udałych numerów była poważna, miarowo utrzymana deklamacja ucz. Murawskiego: „Widzenie ks. Piotra“.

W przedstawieniu „Konfederatów barskich“ wywiązał się ucz ze swego zadania według sił i dobrych chęci. Staranna praca, i niestrudzona orkiestra pod kierunkiem ucznia Krynickiego złożyły się na miłe wrażenie. Wielką zasługę w przeprowadzeniu udałych produkcji uczniów położyli kierownicy literacy i reżyserowie wieczorku pp prof Gawlikowski i Ogonowski.

Wiec rodzicielski.

..

Zgromadzenie rodziców i opiekunów w sprawie zrujnowanego budynku gimnazjum sanockiego zwołane przez osobny Komitet przeszej niedzieli w sali Magistratu odbyło się przy współudziale przeszło 150 uczestników. Zgromadzenie zagał poseł na Sejm p. T. Wrześniowski, który wybrany prezesem wiecu zaprosił na sekretarza redaktora naszego pisma p. L. Glatmana. Pierwszy przemawiał jako referent sprawy ze stanowiska technicznego p. inż. A. Frankowski. Wspomniawszy o ułatwieniach oświatowych za granicą, przedstawił smutny stan zaniedbana u nas szkół przez władze, a następnie w barwistym, tu i ówdzie humorem i ironią zaprawionym wywodzie, skreślił oplakany stan budynku gimnazjalnego w Sanoku — tak pod względem braku wentylacji, odpowiedniego światła i wymiany powietrza w pojedynczych salach, jak i pod względem wadliwości samego budynku i całego wewnętrznego niehigienicznego urządzenia. Mowca wie, że uchwaloną zostanie przez wiec odpowiednia rezolucya, ale zwraca uwagę, że u nas wszelkie rezolucje zostają bez echa, bo krajem rządzą nie obywatela, ale kilka, której zależy na tem, aby między ludnością nie budzić „niezdrowych apetytów“. Radzi nie zadowolnić się rezolucjami, ale dążyć do zmiany stosunków, bo jak długo te się nie zmieniają w kraju, tak długo nas nieotrzymamy gruntownego, lecz zbywać nas będą tylko łataniny!

Ozy końcowe uwagi p. referenta, których tu w całości z braku miejsca nie przytaczamy, a z których przebijała nuta-lekczenia najważniejszych uczu narolowych i patriotycznych, — zwłaszcza tam, gdzie mówił z przekąsem i ironią o „święcie Grunwaldu z biskupami“ — były na miejscu i czy one były na tym wiecu potrzebne, to zostawiamy do rozstrzygnięcia całemu cierpliwemu auditorium Sanoczan obecnych w niedziele na sali Magistratu. W każdym razie podziwiamy ich wielki takt, że — aby sprawy nie gnatwać — prze-ciw tym słowom burzliwie nie wstąpili, a może tylko zbyt długie referaty następnych mowcow od tego ich wstrzymały, bo głód to wielki pan, więc zamiast długo gadać, jaki taki łap za czapkę i dobrze już po 2. godz. bez dyskusji z sali się wynosił.

Następni referenci pp. Dr. Ramer i Dr. Zaleski szeroko omawiali wadliwe i niehigieniczne urządzenia w tuł. gimnazjum, których to wywodów z powodu braku miejsca nie przytaczamy, poczem p. sekretarz Bezucha zgłosił następujące rezolucje:

I. Zebrani dnia 17. grudnia 1911. w Sanoku obywatele, rodzice i opiekunowie młodzieży gimnazjalnej domagają się wybudowania nowego, celowi swemu w całej pełni odpowiadającego budynku na pomieszczenie c. k. wyższego gimnazjum w Sanoku pod względem ilości uczniów jednego z najliczniejszych, gdyż budynek istniejący grozi zawaleniem i uraga pod każdym względem wszelkim, choćby najskromniejszym wymogom

techniki i higieny, a zarazem ustanowienia dla tegoż gimnazjum stałego lekarza szkolnego.

II. Zebrani wzywają do jak najenergiczniejszego współdziałania w tej mierze: Zarząd miasta i powiatu oraz wszystkich posłów ziemi sanockiej na Sejm kraj. i do Rady państwa, w szczególności przypominają obowiązek pilnowania tej sprawy posłom m. Sanoka pp. Gorayskiemu i Jabłońskiemu.

III. Zebrani obywatele, rodzice i opiekunowie młodzieży gimnazjalnej m. Sanoka zwracają się do Zarządu miasta Sanoka z wezwaniem, aby tenże w sprawie tej tak doniosłego dla naszej młodzieży znaczenia wysłał możliwie najrychlej deputację ad hoc wybrać się mającą do Lwowa, celem należytego i energicznego poparcia tej sprawy w Prezydium Namiestnictwa i w Radzie szkolnej krajowej, a nadto, by taż deputacja udała się we właściwym czasie, i to możliwie najrychlej, do Wiednia i sprawę tę tamże w asystencji swych posłów przez osobistą interwencję w poszczególnych Ministerstwach oraz u członków Prezydium Koła polskiego poparała — przy równoczesnym wręczeniu decydującym w tej sprawie czynnikom celowi odpowiadającego memoriału.

Rezolucje te po krótkiej dyskusji jednogłośnie przyjęte zostały.

Zaproszony na wiec poseł p. W. Jabłoński dał telegraficzną odpowiedź, że przybyć nie może z powodu ważnych posiedzeń Rady państwa, jednak uchwały Zgromadzenia uważa będnie za polecenie przez osobistą energicznie sprawą budynku gimnazjalnego.

Nazajutrz po wiece nadeszła również listowna odpowiedź od zaproszonego posła na Sejm z m. Sanoka p. Aug. Gorayskiego, — w której prosi o usprawiedliwienie, nie otrzymał bowiem wskutek nieobecności w domu na czas zaproszenia, oświadcza jednak równocześnie gotowość do podjęcia starań uchwalonych przez Zgromadzenie.

Wszystkim naszym P. T. Przyjaciołom i Czytelnikom przesyłamy najserdeczniejsze życzenia „Wesołych i Szczęśliwych Świąt“.

REDAKCJA.

KRONIKA.

W Świąta Bożego Narodzenia nabożeństwa ranne i popołudniowe w koście paraf. o zwykłej godzinie, a msza t. zw. „Pasterka“ odbędzie się z niedzieli na poniedziałek o godz. 12. w nocy.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych! Przy każdej sposobności napędzamy Niemcom i Prusakom groszy do kieszeni. Nowe tysiące koron pójdą na marne z powodu życzeń świątecznych, na marki i widokówki najczęściej pruskie. Bądźmy troskliwi o nasze własne dobro! Zamiast życzeń składajmy odpowiednie datki na cele dobroczynne i oświatowe. Niechbyśmy zyskali, gdyby wszyscy zechcieli w ten praktyczny, a szlachetny sposób życzenia swoje objawiać?! To też prosimy o składanie takich datków na T. S. L., na Bursę lub na inne cele oświatowe i dobroczynne zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Datki upraszamy składać w Kramie T. S. L. z oznaczeniem celu, a nazwiska ofiarodawców zostaną w 1. styczniowym numerze „Tygodnika Ziemi Sanockiej“ publicznie ogłoszone.

Ferye świąteczne w gimnazjum zostały rozporządzeniem Ministerstwa oświaty skrócone. Nauka zamiast w piątek 29. b. m. — rozpocznie się już we czwartek 28. b. m. rano. Jest to wielka krzywda, jeszcze się

bowiem święta nie skończą (wszak pamięć św. Jana 27. grudnia obchodzona bywa nie tylko jako święto kościelne, ale tradycyjnie jako trzecie święto Bożego Narodzenia), a młodzież nasza musi z najodleglejszych nieraz stron śpieszyć do swych obowiązków.

Budżet powiatowy. Dnia 28. b. m. o godz. 10. rano odbędzie się posiedzenie Rady powiatowej (w sali Rady pow.) w celu uchwalenia rocznego budżetu powiatowego.

Otwarcie przystanku Posada sanocka nastąpi z dniem 1. stycznia 1912 r. Przystanek wyłącznie przeznaczony jest dla ruchu osobowego, a zatrzymywanie się na nim będą wszystkie pociągi osobowe jadące w stronę Lwowa, z pociągów za os. jadących w stronę Krosna, tylko pociąg ranny o godz. 4. min. 15. i wieczorny o 5-47. W. Sanok ogromnie jest zdziwiony, dlaczego ta stacja nie nazywa się Sanok-przystanek!?

Wenta. Staraniem Koła pań św. Wincentego à Paulo, jak donosiłszy odbyła się w przeszłą niedzielę w sali Sokoła wenta przy udziale publiczności złożonej po większej części z klasy robotniczej. Niebawem tłumy przeciskały się przez salę, aby się dobić do urn z losami; to też w przeciągu półtorej godziny losy rozkupiono i osiągnięto z nich jak i z bufetu 1331 K. 85 h brutto — czystego zaś dochodu złożono do kasy 1145 K. 96

Za tak pomyślny rezultat przy dzisiejszej drożyznie Towarzystwo pań św. Winc. à Paulo z p. Wład. Szomkówną na czele poczuwa się do złożenia serdecznego podziękowania wszystkim tym, którzy datkami, fanatami i udziałem czynnym dopomogli wydziałowi w urzędzeniu wenty.

Wiec abstynencki urządzony przez tut. tow. Wyzwolenie (Eleutery) zgromadził liczną publiczność w sali Sokoła 8. b. m. Poprowadził go dwa doskonale odczyty zaproszonych pracowników abstynenckich pp. Witolda Fuska, „O szerszeniu wstrzemięźliwości wśród młodzieży szkolnej i rzemieślniczej“ i Dra Michała Maciejowskiego „O alkoholizmie w życiu narodowym“. Gdy ucichły burzliwe, a szczerze oklaski, przemówił krótko, a ciepło radca sądowy p. Dr. B. Gawiński, dziękując prelegentom za trud i przybycie do Sanoka i prosząc zgromadzonych, aby przewodniczącym wiece obrali p. r. Staruszkiewicza, a sekretarzem p. St. Niedzielskiego. P. Staruszkiewicz udziela głosu p. W. Fuskowi, który wykazuje w cyfrach, co pożera u nas alkoholizm i tym sposobem godzi na nasze życie społeczne i dążenia do wyższych celów. P. W. Zaleska, nawiązując do treści wszystkich przemówień poprzednika, zaznacza, że obojętność, a nawet nieczyliwłość dla abstynencji przypisać należy brakowi oświaty szerszych warstw o mszczącym wpływie alkoholu i dlatego uważa za konieczne dwa momenty: po pierwsze oświadczenie się ogółu o złowrogim działaniu alkoholu na organizm ludzki przez czytanie odośnych pism, broszur, uczęszczanie na zebrania miesięczne „Wyzwolenia“; powtóre udział kobiet w zwalczaniu alkoholizmu przez abstynencję w pałacu, warsztacie, w chacie, w szkole. One mają w rękach wychowanie dzieci, rząd w domu, kuchnię i spiżarnię — one wpływ na mężów, braci, synów. Z radością i uznaniem podkreśla p. Z. obecność tak licznej młodzieży szkolnej i rzemieślniczej na dzisiejszych odczytach, które odsłoniły realne przyczyny upadku Polski i wskazały kierunek pracy na przyszłość. P. Karol Gerardis podał bardzo interesujący przykład jednego ze stanów Ameryki północnej, który przez wzbronienie wyrobu i przywozu alkoholu do picia wzrósł do niebywałej zamożności i najwyższego stopnia kultury.

Po tych pięknych i pouczających, a ze szczerem zapalem wygłoszonych przemówieniach uchwalono następujące wnioski: 1. Zgromadzenie wyraża obu pp. Prelegentom gorące podziękowanie. 2. Zgromadzenie u-

znaje działalności tow. „Wyzwolenie“ za wysoce zbawienną dla przyszłości polskiego narodu i wyzwa społeczeństwo do moralnego i materialnego popierania go. 3. Zgromadzenie uważa dążność tubeszego oddziału „Wyzwolenia“ do stworzenia gospody bezalkoholowej i domu ludowego za doniosłą sprawę nie tylko miejscową, ale także jako wzór godny naśladowania i wzywa P. T. Władze i towarzystwa i całą społeczność sanockiego powiatu do poparcia materialnego, aby cel ten jak najprędzej urzeczywistnić. 4. Zgromadzenie uważa za konieczne utworzenie Katedr alkoholologii w obu Wszechnicach krajowych. 5. Zgromadzenie zwraca się z prośbą do P. T. nauczycielstwa i Władz szkolnych, aby młodzieży dały jak najwięcej sposobność do oświaty i do zgnębionych skutkach alkoholizmu w nowoczesnym pojęciu.

Teatr artystyczny. Jakże miłe przypomnienia z przeszłości, gdy 18. b. m. zobaczyliśmy w sali sanockiego Sokoła w „Szalonej dziewicy“ p. Siemaszkową? Któż jej z inteligencji sanockiej nie zna, kto nie zna jej znakomitych kreacji ze sceny krakowskiej lub lwowskiej? Kto jej kilka lat nie widział, miał sposobność przekonać się, że gra tej najznakomitszej w swych rolach artystki w kraju, tylko spotężniała.

A jednak dziwny jest brak uszanowania Teatru artystycznego dla tej wielkiej artystki! Wysła z nią na prowincję pseudoartystyczny zespół, a raczej „rozpór“, który nie dorósł do malenkiego trzewiczka p. Siemaszkowej. I cóż się dzieje? Podziwiamy jej grę wielką, ale mamy wrażenie, że to jest niezrównany koncert Mendelsohna wykonany przez mistrzynię na teatroskrzypce złożonej z samych fuszerów (jedna p. Kochówna, co grała wcale nie źle). Ale Teatr artystyczny jest zdania: „Dobra psu i mucha!“ — zapominając, że wysłałona prowincja jest wrażeń artystycznych jeszcze więcej spragniona niż stolica i że miłoznaniem nad tego rodzaju lekceważeniem nie może przejść do porządku dziennego.

Samobójstwo. We środę 20. b. m. wieczór o godz. 7.27. rzucił się pod koła pociągu osobowego zmierzającego w stronę stacji sanockiej na skrajce przed rampą główną 17-letni Ludwik Lewicki syn wdowy po dozorcę kolejowym z Posady sanockiej. Poszarpane w okrutny sposób zwłoki usunięto z toru do trumiarń cmentarnej, gdzie nazajutrz dokonana sekcja przez lekarzy pp. Dr. Drewnińskiego i Dr. Gilewicza wykazała poważne zmiany w płucach i w zwojach mózgowych, wskazujące na to, że nieszczerliwy denat był chory umysłowo.

Zgon kapłana. Parafię św. w Strachocinie dotknął prawdziwie bolesny cios. Nowo wyświęcony i zaledwie od września aplikowany tamże ks. Stefan Piesowicz zmarł dnia 19. b. m. w 25 roku życia. Jakkolwiek działalność jego krótka była, mimo tego odznaczył się jako gorliwy kapłan i pracownik na polu społecznym, to też podczas pogrzebu parafianie tamtejsi rzewnymi łzami zaznaczyli swój wielki żal po nim i współczucie. Pogrzeb odbył się przy współudziale 12 księży we czwartek przedpołudniem.

Stroje ludowe. Władze starościńskie wydały w ost. sanockim „Dzienniku urzędowym“, z 15. b. m. nader chwalebne polecenie nauczycielkom okręgowym, aby przy nauce robót kobiecych pouczyły dziewczęta o piękności strojów ludowych i aby całe nauczycielstwo wiejskie z inspektorem na czele czuwało nad zachowaniem naszych przepięknych strojów ludowych.

„Do dzisiejszego nakładu dołączony jest prospekt firmy Singera Ko. Tow. akc. maszyn do szycia w Sanoku ul. Jagiellońska. Znakoomite wyroby teje firmy polecamy naszym czytelnikom, przyczem zwracamy w szczególności uwagę na maszyny klasy „66“ jest to bowiem zdobył techniki 20-tego stulecia w dziedzinie maszyn do szycia do użytku domowego.

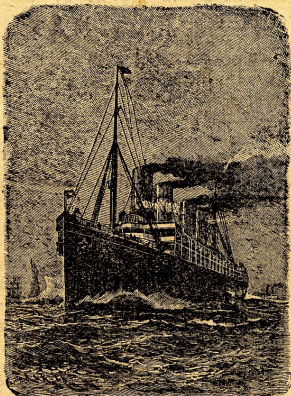
Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Glatman.**

OZDOBY NA DRZEWKO wyrabiane w Jarosławiu, wielki wybór zabawek, gier towarzyskich, ilustrowanych książek dla dzieci, książek do nabożeństwa, dewocyonaliów, kalendarzy, papierów listowych w ozdobnych kasetach, albumów na fotografie i widokówki, pamiętników i t. d. — poleca

Na gwiazdkę!

KRAM T. S. L.

W SANOKU.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

(dawniej Jadwiga Kieszowska)

ZYGMUNT KIESZKOWSKI

zastępca „Linii Hamburg - Ameryka“ dla Galicyi Zachodniej

SANOK

naprzeciwko Stacji kolejowej.

Sprzedaż kart okrętowych do Ameryki oraz biletów kolejowych do Hamburga, jakoteż do wszystkich miejscowości w Ameryce.

Kantor wymiany pieniędzy amerykańskich

E. $\frac{2438/11}{2}$ **Edykt licytacyjny.**

Dnia 29. grudnia 1911. o godz. 12. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym licytacja całej realności objętej whl. 456. ks. gr. gm. m. Sanoka.

Nieruchomość wystawiona na licytację jest oceniona na 17167 K. 20 h. siedemnaście tysięcy sto sześćdziesiąt siedm K. 20 h. wraz z przynależnościami.

Najniższa cena wynosi 8583 K. 60 h. ośm tysięcy pięćset osmdziesiąt trzy K. 60 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w Sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV. Sanok, dnia 8 listopada 1911. 1-2

Lcz. E.: $\frac{31/11}{10}$ **Edykt licytacyjny.**

Dnia 22. stycznia 1912. o 10. godzinie przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 27. w Sanoku licytacja majątności „Pasielki lub Pracówka“ objętej wykazem hipotecznym 567 księgi gruntowej dla większych posiadłości tutejszego Sądu obwodowego wraz z przynależnościami, składającymi się z budynków, z inwentarza żywego i martwego i zasiewów.

Nieruchomość ta wystawiona na licytację jest oceniona na 64.346 K. 73h., z czego przynależności warte są 15.730 K.

Najniższa cena wynosi 42.897 K. 82h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 11.

C. k. Sąd obwodowy Oddział IV.

Sanok, 25. listopada 1911. 1-2

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Sanoka ma do sprzedania po cenach bardzo umiarkowanych

parcele budowlane na „Wójtostwie“.

Plan parcelacyjny można przegłądać w miejskim Urzędzie budownictwa.

Kierownik tymczasowego Zarządu:

Feliks Giela.**Pomieszkanie odpowiednie**

dla Pp. Adwokatów i Doktorów

składające się z 5 pokoi z łazienką wodociągową według najnowszego komfortu do wynajęcia na I. i na II. piętrze w nowym domu Braci Weinerów (ul. 3. Maja) od 1. marca lub 1. kwietnia.

1-4

Realność Pani Nowickiej (Wójtostwo) jest z wolnej ręki do sprzedania.

Sanki sportowe

dostać można

w drogueryi Jana Hydzika
W SANOKU.**Edykt licytacyjny.**

Dnia 16. stycznia 1912. o godzinie 11. przed południem odbędzie się w sądzie niżej wymienionym, w biurze egzekucyjnym I. piętro licytacja 13/96 części realności obj. whl. 6 ks. gr. gm. kat. Rakowa.

Części nieruchomości powyższej wystawiona na licytację są ocenione wraz z przynależnościami na 609 kor. 40 hal.

Najniższa cena wynosi 406 kor. 27 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta, może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV. Sanok, dnia 25. listopada 1911. 1-2

NA GWIAZDKĘ I NOWY ROK

nadeszły już najrozmaitsze nowości, najstosowniejsze podarki dla każdego. Wielki wybór pięknych bombonierek, gustownych ozdób na drzewko, najrozmaitsze cukry czekolady, ciasta, herbatniki, - - pomadki i t. d. i t. d. - -

Znana ogólnie doskonała kawa Mein'la, herbata i kakao wyłącznie w najlepszym gatunku po cenach nader umiarkowanych.

Czekolada krakowska Piaseckiego.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny, kreszę się z wysokim poważaniem

Ch. Epstein.**Singera****MASZYNY**

do szycia

szyją, haftują i cerują.



Podarek na Gwiazdkę łączący pożytek z przyjemnością.

SINGER Co

Tow. Akc. maszyn do szycia
Sanok ul. Jagiellońska.